

# CHŁOPI i PANSTWO

TYGODNIK SPOŁECZNO POLITYCZNY

Rok I Nr 32

Warszawa, 5 października 1947

Cena 5 zł

CZESŁAW WYCECH

## O CO WALCZYMY Z KIEROWNICTWEM PSL

Niejeden chłop w Polsce zadaje sobie pytanie w imię czego podjęliśmy walkę. Dziś, w końcowym jej momencie, musimy sobie jeszcze raz na to jasno i wyraźnie odpowiedzieć.

Narodowi polskiemu w czasie tej wojny groziła całkowita fizyczna zagłada; piąta część obywateli zginęła w okrutnych męczarniach. Wielowiekowy dorobek narodu polskiego został zniszczony. Stają w związku z tym duże zadania do wykonania dla całego społeczeństwa.

A dalej, mamy przed sobą wielką szansę dziejową. Odzyskaliśmy przastare ziemie polskie po Odrę i Nysę. Usunięty z niej został wielowiekowy nalot niemieczyny. Mamy dostęp do morza, które nam otwiera wylot na świat. Musimy nowe ziemie zaludnić, zagospodarować i związać znacznymi węzłami z resztą kraju. Dla osiągnięcia tych celów trzeba wielkiego zbiorowego wysiłku.

A teraz trzecia dziedziną zagadnień.

W Polsce zostały przeprowadzone głębokie reformy społeczne. Reforma rolna i uspołecznienie przemysłu — to fundamenty nowego ustroju społeczno-gospodarczego. Wcielenie w życie zasad Manifestu Lipcowego P. K. W. N. — jest to zarazem i realizacją programu Ruchu Ludowego.

Kongres PSL, wypowiedział się za tymi przeobrażeniami, stanął po stronie obozu reform społecznych.

Kongres PSL, wypowiedział się za wejściem na nową drogę dziejową w oparciu o sojusz polsko-radziecki i sojusz narodów słowiańskich.

W obecnej chwili przed narodem polskim stają ogromne zadania. Potrzeba nam wprost nadludzkiego wysiłku; należy zgromadzić wielkie siły do wykonania obowiązków, które na nasze pokolenie wkłada obecny okres dziejowy.

Czy w tych warunkach ruch ludowy może pozwolić sobie na negację i walkę?

Odpowiadamy: Nie!

Poczucie odpowiedzialności na życie obecne i poczucie odpowiedzialności przed przyszłymi pokoleniami dyktuje nam konieczność włączenia się do twórczej pracy nad budową Nowej Polski. Stając musimy do tej pracy tymbardziej, że wcielają się w życie zasady ludowego programu, uchwalonego w 1935 roku i potwierzonego na Kongresie PSL w styczniu 1946 roku.

A tymczasem dotychczasowe kierownictwo PSL, z prezesem St. Mikołajczykiem nietylko ze opóźnieniem, bo dopiero w lipcu 1945 roku, włączyło się do pracy państwowej, lecz po roku współpracy z innymi stronnictwami, weszło na drogę negacji i walki opozycyjnej. Co więcej — pragnie na tę drogę wprowadzić dużą część warstwy chłopskiej. Dzieje się to ze szkodą interesu państwa, narodu polskiego i warstwy chłopskiej; robi się to wbrew programowi ruchu ludowego i wbrew uchwa-

łom Kongresu i Rady Naczelnej, które to ciała wypowiedziały się za współpracą z innymi stronnictwami politycznymi, by na tej drodze osiągnąć programowe zjednoczenie narodu i podjąć wielkie dzieło utrwalania i budowy Polski Ludowej.

Dlatego też podjęliśmy walkę z tą linią polityczną Stronnictwa, ażeby włączyć Stronnictwo i warstwę chłopską do procesu odbudowy kraju i budowania nowego ustroju społecznego na miejsce ustroju prywatno-kapitalistycznego. W tej walce kierujemy się interesem dobra narodu i warstwy chłopskiej, kierujemy się wskazaniami programowymi Stronnictwa, natomiast odrzucamy zdecydowanie podszepty i inspiracje wstecznicstwa. Stajemy po stronie obozu reform społecznych. Dla nas postępo-

wych i radykalnych działaczy ruchu ludowego — innej drogi być nie może, bo ruch ludowy w ciągu pół wieku był masowym ruchem, zmierzającym do przebudowy struktury społecznej.

I skoro tylko spostrzegliśmy, że Kierownictwo PSL, z prezesem Mikołajczykiem na czele zaczęło zbacać z drogi wytyczonej przez program i uchwały Kongresu, podjęliśmy walkę o zasady ideologiczne i właściwą drogę rozwoju ruchu ludowego.

W okresie referendum wypowiedzieliśmy się za pozytywną odpowiedzią na wszystkie trzy pytania, by naród zaakceptował zasady budowy Polski Ludowej, gdy tymczasem kierownictwo PSL, wbrew wyraźnemu brzmieniu programu wypowiedziało się przeciw parlamentowi jednoizbowemu, bo na tej drodze

chciało przeciwstawić naród obozowi demokracji polskiej. To było pierwsze odstępstwo od programu i to spowodowało pierwszy rozłam w stronnictwie, po przez odejście grupy „Nowego Wyzwolenia”.

W okresie przedwyborczym byliśmy za porozumieniem politycznym i wyborczym. Za naszą linią wypowiedziało się szesnastu członków Rady Naczelnej PSL. Kierownictwo PSL, za podszeptami wstecznicstwa — jak to wykazał proces krakowski — pozwoliło się wbrew naszym protestom uwikłać w walkę ze stronnictwami bloku demokratycznego. Walkę, jak przewidywaliśmy — beznadziejną.

Po wyborach kierownictwo PSL, poczęło coraz dalej i głębiej iść po drodze walki i negacji. Podjęliśmy walkę z tym stanowiskiem. I już wtedy na Radzie Naczelnej dnia 2 lutego 1947 roku za naszą linią polityczną wypowiedziało się 20 członków. W memoriale opozycji PSL, opracowanym w dniu 23 lutego 1947 roku a podpisanym przez 20 działaczy ludowych pisaliśmy:

„Wyrażamy przekonanie, że obecne kierownictwo Ruchu nie jest w stanie i możliwości prowadzenia polityki Stronnictwa na wyżej określonych zasadach, że nie zdoła opanować sytuacji, przywrócić jedności Ruchu Ludowego, doprowadzić do pokoju wewnętrznego w narodzie tak koniecznego w przededniu rozstrzygnięcia najważniejszych spraw naszego Państwa, jak stosunku do Niemiec, ustalenia granic z Niemcami na Nisie i Odrze, oraz w sprawie ugruntowania reform społecznych. Wobec tego domagamy się ustąpienia dotychczasowego kierownictwa PSL, zwołania Rady Naczelnej celem wyboru Tymczasowego Kierownictwa do czasu zwołania najbliższego Kongresu PSL.”

Gdy podjęliśmy akcję po linii powyższych założeń N. K. W. zaczął coraz liczniej usuwać członków ze Stronnictwa, a wśród nich starych i zasłużonych ludowców.

W tych warunkach podjęta z inicjatywą Lewicy PSL, akcja w sprawie zmiany dotychczasowej linii politycznej Stronnictwa i usunięcia kierownictwa za szkodliwą w skutkach działalność, dała poważne wyniki. 46 członków Rady Naczelnej PSL, a więc prawie połowa działających jej członków, zażądała zwołania Rady Naczelnej, celem usunięcia dotychczasowego kierownictwa ze St. Mikołajczykiem na czele i wyboru nowego N. K. W.

Stoimy w obliczu ważnych rozstrzygnięć organizacyjnych i politycznych Polskiego Stronnictwa Ludowego. Dobro Narodu, Wsi i Stronnictwa wymaga, ażeby Rada Naczelna zdobyła się na stanowczą i jasną decyzję, usuwając dotychczasowe kierownictwo PSL, a następnie powołała nowe władze, które wejdą na drogę pozytywnej i twórczej pracy dla Polski Ludowej wraz z całym obozem reform społecznych.

## CZTERDZIEŚCIU SZEŚCIU CZŁONKÓW RADY NACZELNEJ PSL

### żąda zwołania Rady i zmiany kierownictwa PSL

Członkowie Lewicy P. S. L., Niecko Józef, Wycech Czesław, Banach Kazimierz, Dębski Jan i 33 członków Rady, znanych działaczy w Ruchu Ludowym podpisał wniosek o zwołanie Rady Naczelnej P. S. L., który uzasadniają następująco:

„Stwierdzamy, że obecne kierownictwo PSL ze Stanisławem Mikołajczykiem na czele sprzeniewierzyło się programowi Stronnictwa i złamało uchwały Kongresu, które wytyczyły drogę współdziałania P. S. L. w budowie Polski w oparciu o sojusz chłopsko-robotniczy, szczere porozumienie ze stronnictwami demokratycznymi i wyrwałę dążenie do jedności chłopskiej.

Wprowadzenie stronnictwa wbrew tym uchwałom na manowce bezwzględnej walki ze wszystkimi podstawowymi założeniami i siłami, na których opiera się byt Polski Ludowej postawiło P.S.L. w obliczu ostatecznej katastrofy, a państwu i wsi przyniosło nieobliczalne straty.

Obecne kierownictwo prowadzi tę politykę poza statutowymi władzami, gdyż Kongres i Rada Naczelna są pomijane przy podejmowaniu najważniejszych decyzji. Kierownictwo narzuca swoją politykę Stronnictwu przy pomocy zespołu ludzi dowolnie dobranych i bezkrytycznie uległych.

W tym stanie rzeczy żądamy na podstawie § 64 Statutu P. S. L. zwołania Rady Naczelnej celem usunięcia Stani-

śława Mikołajczyka i wyboru nowego N. K. W. P. S. L.”.

Pozatym: członkowie Rady, a zarazem posowie na Sejm — Witos Andrzej i Piotr Chwaliński oraz b. członek Naczelnego Komitetu Wykonawczego P. S. L. Korga Franciszek wystosowali na ręce Wiceprzewodniczącego Rady Naczelnej PSL ob. Chadaja Pawła pismo następującej treści:

„Stwierdzamy, że dotychczasowe kierownictwo doprowadziło do katastrofy Stronnictwo. To nas zmusza do przedsięwzięcia kroków stanowczych celem ratowania wsi i Ruchu Ludowego. Wobec tego żądamy zwołania Rady Naczelnej PSL z następującym porządkiem dziennym: 1) Zmiana kierownictwa PSL. 2) Sprawa zwołania Kongresu”.

Ponadto żądanie zwołania Rady Naczelnej uzasadnione pilną koniecznością omówienia aktualnej sytuacji politycznej podpisali ob. ob.:

Trojanowski Edward, z Krakowskiego, Denkiewicz Jan, Żelazowski Wincenty, Szymczyszyn z Lubelskiego, Dusza Jan z Warszawy oraz poseł Laskowski Stanisław z pow. warszawskiego.

W związku z podjętą akcją zwołania Rady Naczelnej P. S. L. Lewica P. S. L. zwołuje na dzień 5 października 1947 r. w Warszawie, sala Związku Nauczycielstwa Polskiego przy ul. Smulikowskiego 6/8

zebranie chłopskich działaczy politycznych i społecznych ze wszystkich terenów Polski.

Wstęp za zaproszeniem.

C. W.

M. J. GÓRSZCZYK

# NA ZATRACENIE

## I. Bolesny początek

Kilka lat spędziłem za granicami kraju. Był to okres i ciężkiej pracy i wielu doświadczeń. Był to okres na przestrzeni którego zajmowałem i odpowiedzialne stanowiska i byłem zwykłym tułaczem-uchodźcą.

Największe w życiu rozczarowanie miałem śledząc dzień po dniu życie tak zwanej emigracji oraz dziwną niekiedy wprost niepoczytalną taktykę rządów emigracyjnych, nie mówiąc już o koszmarno-operetkowym okresie tak zwanego rządu Arciszewskiego, kiedy to Raczkiewicz mógł w całej kraje okazać swe polityczne oblicze.

Z jaką radością przyjęliśmy nowinę, że we Francji powstał rząd w skład którego weszli przedstawiciele chłopów. Co prawda trudno było wyrozumieć, co w tym rządzie i w Radzie Narodowej robią tacy panowie, jak: gen. Sosnkowski, Bielecki, Nowakowski itp. Wtajemniczeni twierdzili, że ówczesni nasi zachodni alianci domagali się szerokiego wachlarza politycznego, a więc nawet pilsudczyków, nie mówiąc już o narodowcach. Nawet napewno tak było, bo i w Rumunii Anglicy chcieli widzieć „wszystkich” przy pracy na rzecz zwycięstwa, a coż dopiero znacznie później, w Palestynie, w Libanie, w Indiach, a zwłaszcza w Afryce.

Straszliwie zemściło się na kraju i losach emigracji, że Sikorski z tych czy innych względów nie pokusił się na zdecydowany, rewolucyjny krok, nie zmiądzzył obozu reakcji, a poszedł na paktowanie, które w pierwszym rzędzie skończyło się tak tragicznie dla niego i dla linii politycznej, którą chciał reprezentować.

Sanacja początkowo z głową kornie schyloną, posypaną pokutniczym popiołem wślizgiwała się gdzie tylko mogła. Szybko popiół rozwiął się i ukazały się rogi.

Ale to był początek, który już napał obawą. To był początek, zapowiadający żalobne dzwony katedry gibraltarskiej, a później niezrozumiałe zresztą ustąpienie Mikołajczyka i objęcie przygotowane sprytnie reakcyjnego aparatu przez klikę dziwnej spółki Pragierów, Berezowskich, Demidowiczów pod prezesurą staruszka Arciszewskiego pod berłem raczkiewiczowskim, a przemożnym natchnieniem i objawieniem samego „wodza” Andersa.

Smutne, smutne i jeszcze raz smutne dzieje.

Ale nie o tym chciałem pisać w tym artykule. Zastanawiam się, zgaduję i trudno odcyfrować bolesną zagadkę, co skłoniło ludowców, ten najbardziej radykalny odłam emigracji do prowadzenia tak samobójczej polityki.

Chłop był wicepremierem, a następnie premierem. Chłop ten urósł do symbolu przywódcy. Zdawało się, że z obcesową krzepą chłopską, nie patyczkując się, weźmie za łeb cały ten cuchnący obóz reakcji. Nie mógł myśleć się co do nastawienia wstecznicstwa do obozu demokracji i do swej osoby. Wszak najgorsze, najplugawsze wyzwiska rzucano na jego głowę. „Cham”, to jeszcze był salonowy epitet w porównaniu do całej przydługiej litanii wyzwick. Wszak z ośrodków rozrzuconych na świecie dochodziły raporty, ilustrujące faktyczny stan rzeczy, ilustrujące nieprzejednaną, brudną i antypolską robotę reakcyjnego obozu.

Z terenu mej pracy dość zacytować taki przykład, że straż bezpieczeństwa w obozach uchodźczych pod Teheranem przeprowadzała skrupulatnie rewizje w barakach i namiotach, gdzie mieszkali chłopci, szukając dwóch egzemplarzy „Zielonego Sztandaru” z odpowiedzią prof. Stanisława Grab-

skiego gen. Sosnkowskiemu, który zięjąc nienawiścią do Sikorskiego i demokracji wydał list, biorąc w obronę porucznika Doboszyńskiego. General, były minister, wreszcie rywal do stanowiska Naczelnego Wodza wziął w obronę łobuza, który rozrzucił wśród wojska polskiego w Anglii nielegalne pisemka, nawołujące do nieposłuszeństwa Naczelnemu Wodzowi i premierowi.

Po uciążliwych rewizjach „Zielony Sztandar” został znaleziony i skonfiskowany. Skonfiskowała straż bezpieczeństwa w Iranie „Zielony Sztandar” organ wicepremiera i prezesa Stronnictwa Ludowego i za co? Jego zaś delegat, gdy pozwolił sobie na pogadanki w obozach polskich uchodźców napiętnować „wyczyn” Doboszyńskiego i Sosnkowskiego — był terroryzowany listami z wyrokami śmierci.

## II. Niezrozumiałe

Te same koła, będące ekspozyturą osławionego andersowskiego wywiadu nie patyczkowały się z chłopami. Gdy ruszyły transporty do Afryki a inteligencja mająca protekcję wymigiwała się od transportów, to wówczas łapano kobiety wiejskie, wiązano je i ładowano na auta ciężarowe, a następnie do wagonów, otoczonych strażą bezpieczeństwa. Starostowie obozów za najmniejsze przewinienie grozili wysłaniem do Afryki, nic więc dziwnego, że chłopci uciekali. Straż łapała dzieci, pakowała do samochodów, by tym sposobem ściągnąć matki.

„Chamów”, jak trzodę chlewną ładowano i wysyłano. Żadnego ratunku na ten dziki system nie znalazło się. Chłopa oddano bez reszty w szpony andersowskich pacholków.

Andersowcy, bielecczyki i haluchowcy — cały legion szpiclowski rządził się samowolnie w obozach. Chłop w ogóle, a w Indiach i w Afryce w szczególności w niczym nie odczuł, że tam, w Londynie, rządzią też synowie chłopów. Nikt tam nie zainteresował się dołą tułacza-chłopa. Nie poradzono na to, że setki młodzieży deprawuje się w szkołach wojskowych, że w Nazarecie córek chłopskich, a w Barbarze synów chłopskich uczy się nienawiści do własnego kraju, do rządu, do wszystkiego co tylko tchnie demokracją.

To było tak niezrozumiałe i tak bolesne. Chłop na emigracji, poniewierany przez obóz, którego już w Polsce nienawidził, nie odczuwał żadnego zaplecza, żadnej obrony w osobach swoich ministrów. Słabsi więc duchem ugięli się, silniejsi narażeni byli na bicie, moralną poniewierkę i materialne trudności.

Niezrozumiałe i strasznie bolesne było milczenie Londynu na gehennę chłopów, puszczonej na los szczęścia i oddanych w łapy szpiclów i innych szarlatanów spod znaku sanacji i oeneru.

Gdy przybyłem do Libanu, co prawda było to już po wojnie, by nawiązać kontakt z ludźmi i ściągnąć ich do kraju, któż jeśli nie andersowska wojskowa bojówka „zorganizowana w czasie bestialstwa zabiła mnie, skrzywiła, spodziewając się, że podburzony tłum arabskiej młodzieży dokona zakończenia krwawej łaźni i zamorduje mnie, osłaniając faktycznych zbrodniarzy.

## III. Ku zagładzie

Niezrozumiałe. Jak dziś jest niezrozumiałe dla chłopca i dla każdego Polaka, że zagraniczny organ PSL „Jutra Polski”, które na samym początku swej działalności pozytywnie ustosunkowało się do kraju i powrotu Polaków z emigracji, później coraz szybciej wekslował na manowce, a dziś już niczym nie różni się od reakcyjnych piśmidełek

• W nienawiści do polskiej rzeczywistości zatracili redaktorzy wszelkie poczucie odpowiedzialności. Wszak pismo ma pretensję do reprezentowania demokracji polskiej, do reprezentowania interesów polskich. Można być gościem na wyspach angielskich, można nawet mieć sentymenty do gospodarzy tych wysp, ale interes Polski winien być sprawą najważniejszą. A przecie pismo to zerwało zupełny kontakt z krajem. Nie zauważa olbrzymiego wysiłku narodu, nie zauważa, że rząd, którego członkowie mogą nie podobać się redaktorom „Jutra Polski”, ale rząd ten jest rządem polskim i że wiele, wiele robi, by podnieść Polskę ze zgliszcz wojennych, by wzmocnić jej organizm, by postawić kraj na właściwym miejscu wśród państw świata.

Redaktorzy zapomnieli, że nędzarz chłop otrzymał ziemię i przestał być wyrobnikiem pańskim, że robotnik przestał być produktem handlu na giełdach pracy, że o bezrobociu nie ma mowy, że jest co jeść i więcej aniżeli w Anglii, że życie gospodarcze szybko goi rany i wzmacnia się. Redaktorzy nie zauważyli faktu, że przed synem chłopca i robotnika stoją otworem stanowiska, uniwersytety, podchorążówki i szkoły.

Biały rosyjski emigrant w latach 1920 — 30 myślał o Rosji jak o cmentarzysku, grzebał swoją ojczyznę na zawsze, a dziś po tylu latach spojrzął trzeźwo i jest dumny, bo wie, że Związek Radziecki zajął czołowe miejsce wśród największych potęg świata, a któremu dorównują tylko Stany Zjednoczone.

Redaktorzy przestali orientować się, że polityka angielska w stosunku do Niemiec może być z punktu widzenia Anglii dobrą czy złą, ale napewno jest okropną wobec Polski. Bo coż znaczy odbudowa życia gospodarczego Niemiec i ich zwolnienie spod okupacji, gdy myśmy jeszcze nie zagoili

naszych ran, zadanych nam przez Niemców, naszych odwiecznych i nadal zaklętych wrogów.

Trudno uwierzyć, trudno zrozumieć, ale, gdy czyta się „Jutra Polski”, to mimowoli nasuwa się pytanie, czy naprawdę na emigracji w PSL już nikt nie ma zdrowego rozsądku, że nikt nie myśli o chłopie zarzuconym przez los w górach Libanu, czy Pakistanu lub wśród dżungli afrykańskich. Co będzie z tym czytelnikiem „Jutra Polski”, który widząc tę Polskę w krzywym zwierciadle „Jutra” pozostanie na emigracji, pozostanie na całe życie wyrobnikiem i zginie na obczyźnie w poniewierce.

Było niezrozumiałe i dziś jest niezrozumiałe, jak polityka kierownictwa PSL, które nie jest przecie ani ślepe, ani fizycznie śmiertelnie chore, pcha wieś na zatracenie. Bo ten czy ów na Olimpie peeselowskim może być maniakiem, może nie widzieć rzeczywistości, ale to jest jego sprawa; jest przecie człowiekiem pełnoletnim, może więc rozporządzać sobą w myśl przysłowia: „jak sobie pościelesz, tak się wyśpisz”, ale czy ktokolwiek z odpowiedzialnych ludzi, mających na uwadze nie osobistą ambicję, czy jakieś nieokreślone plany, lecz dobro wsi i państwa polskiego może i ma jakiegokolwiek prawo prowadzić do wyrażonej zguby ludzi, którzy nie orientują się w sytuacji narodu czy partii. Na zdrowy rozum wziąć — przecie coś trzeba zrobić po przegranej batalii politycznej, a co gorsza to i moralnej. Jeśli już z uporem nie rezygnuje się po otrzymanej klęsce, to w każdym bądź razie należałoby zwołać Kongres, czy bodaj Radę Naczelną dając możność sobie i delegatom wsi przedstawić realnie wytworzoną sytuację, zapytać się tych delegatów o radę, a nie iść na zatracenie, nie starać się utrzymać wieś, która już płaci, a może jeszcze grubo więcej zapłacić za zatracającą politykę Polskiego Stronnictwa Ludowego.

## ODEZWA

Organizacje polityczne, społeczno-oświatowe i spółdzielcze działające na wsi wydały poniżej przytoczoną odezwę w sprawie odbudowy Warszawy.

### Do wszystkich chłopów!

Uznając znaczenie odbudowy Warszawy dla odbudowy całego kraju apelujemy do wszystkich chłopów o wzięcie najbardziej żywego udziału w odbudowie zniszczonej barbarzyńsko przez hitlerowski najazd Stolicy.

W ciężkich, ale zwycięskich i twórczych zmaganiach o przywrócenie Warszawy pełnego życia, chłopci polscy muszą stanąć ramię przy ramieniu z robotnikami i pracownikami umysłowymi, którzy solidarnie zadeklarowali swe świadczenia na rzecz odbudowy Stolicy, pociągając za sobą młodzież szkolną, kupiectwo, rzemiosło, handel i wolne zawody.

Dziś, gdy Stolica, tak jak cała Polska, jest własnością całego narodu, a nie — jak w Polsce dawnej — jednej tylko — obszarńczo kapitalistycznej warstwy, każdy chłop jest takim samym współwłaścicielem Warszawy, jak każdy robotnik czy inteligent pracujący.

Bezpośredni udział chłopów w odbudowie Stolicy widzimy w postaci wybudowania domu, będącego wspólną siedzibą wszystkich bez wyjątku chło-

pów w Polsce — „Domu Chłopa“ w Warszawie.

Zbiórka na „Dom Chłopa“ toczy się będzie w rb., tak jak w roku ubiegłym w ramach akcji Naczelnej Rady Odbudowy m. st. Warszawy. Wszystkie pieniądze zbierane będą na Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. W roku bieżącym już rozpoczęliśmy, a w roku przyszłym ukończymy wywiezienie gruzów z terenu przeznaczanego pod budowę „Domu Chłopa“ przy poszerzonej ulicy Marszałkowskiej i rozpoczniemy budowę swego domu.

Wspólnie apelujemy do działaczy, do całego społeczeństwa wiejskiego, do nauczycielstwa, do spółdzielców, do przodowników młodzieży — aby włączyli się czynnie do pracy organizacyjnej w Gminnych Komitetach Obywatelskich Odbudowy m. st. Warszawy, aby zarówno żywym słowem jak czynem dotarli z wielkim dziełem odbudowy Stolicy do najszerzych mas chłopów.

Szeroka akcja mobilizacji chłopów na rzecz odbudowy Stolicy powinna rozpocząć się w niedzielę dnia 28 września i toczyć się tak długo aż dotrze do każdej gminy, każdej wsi, każdej gromady i chaty.

Niech w szlachetnym wyścigu całego Narodu przy odbudowie pierwszego miasta w Polsce, Stolicy Kraju, ukończonej Warszawy, nie zabraknie udziału żadnego chłopca polskiego

JAN DEBSKI

# ZIEMIE ZACHODNIE

Ziemie Zachodnie przed wojną odgrywały dużą rolę w naszym życiu narodowym. Dość wymienić nazwy ośrodków tych ziem: Gdynia, Poznań, Katowice, by uprzytomnić sobie, jakie wartości, przede wszystkim gospodarcze, wносиły te ziemie w życie Polski. Wystarczy przypomnieć, że ówczesne Ziemie Zachodnie posiadały przeszło 90 procent naszego przemysłu, że przez wąziutki pas nadmorski, przez Gdynię i Gdańsk, przechodziło trzy czwarte naszego obrotu towarowego z całym światem, że Gdynia, z wioski rybackiej, stała się pierwszym portem na Bałtyku.

A jednak część rozdartego Śląska nie mogła przeludnionej, rolniczej Polski przebudować na państwo przemysłowo-rolnicze. U ujścia Wisły, w Gdańsku, ówczesni potentaci, twórcy traktatu wersalskiego, utworzyli przyćmówioną imperjalizmu germańskiego. A jednak nie zdołaliśmy mimo wysiłków wyrównać poziom życia wsi i miast polskich, wyrównać poziom między wschodem i zachodem Polski.

Dzisiaj innym ziemiom, Ziemiom odzyskanym, przypada nazwa Ziemi Zachodnich. Szczecin, Wrocław — są ośrodkami tych ziem, choć na odwiecznie polskich ziemiach — znaleźliśmy się w nowych warunkach. Powojenne zniszczenia nie oszczędziły i tych ziem. Nie powróciliśmy, jak sądzi wielu w świecie, do gotowego. Niemcy przeuczuli, że nigdy już do nich nie powrócą. Wrocław nie z mniejszą germańską furją był niszczonej jak Warszawa. Dzieło zniszczenia nie zawsze dyktowała potrzeba wojenna. Reszty dokonały bitwy i pierwsze miesiące chaosu powojennego.

Jakże krótki jest okres czasu naszego gospodarowania, bo okres dwuletni. A wielka to gospodarka. Trzyletni plan gospodarczy z Ziemi odzyskanych przewiduje: trzecią część wydobywanego węgla w Polsce, przeszło czwartą wyrobów metalowych, połowę materiałów budowlanych, połowę wyrobów odzieżowych — bawełnianych, zaś polskie koleje mają otrzymać z tych ziem 85 procent potrzebnych wagonów. Te cyfry, a jest ich tylko część, mówią nam, że nowe nasze Ziemie Zachodnie zadecydują o tym, jaka będzie siła gospodarcza Polski w roku 1949, jaka będzie dola człowieka pracy w Polsce. Przeszło sześć milionów hektarów ziemi, zaorać ma na tych ziemiach polski pług. Blisko sześćset tysięcy samodzielnych, pełnorolnych gospodarstw chłopskich poprawi dolę chłopu polskiego. I jakich gospodarstw: zabudowanych murem, połączonych bitymi drogami.

Przed dwu laty, z wyjątkiem najżyźniejszego pasa południowego i Opolszczyzny, na której ostali się Polacy w wielkiej liczbie, z małymi wyjątkami — oazami — od granicy czeskiej do Bałtyku ciągnęły się ziemie bez chłopu polskiego. Dzisiaj na Dolnym Śląsku trzy czwartej ziemi ornej jest już pod uprawą. Już po dobrych żniwach. Ciągną się tylko pola kartoflane i liczne buraczane. Wszak Niemcy czwartą część cukru otrzymywali z Dolnego Śląska. Jedli go do przesyty, gdy polskie dzieci jadły słodko od święta. Wrzeszcza teraz Niemcy na cały świat, że nie będą mogli żyć. Nie podobnego. Obliczyć można na podstawie ich własnych rachunków, które prowadzili dokładnie, że przez zmianę granic, dochód roczny na każdego Niemca zmniejszy się tylko o jedną dziesiątą część. Ta dziesiącina, którą nam zwrócili, dochód każdego Polaka podnieść może dziesięciokrotnie. Polak zacznie po ludzku żyć, Niemiec będzie miał jeszcze bardzo dostatnie życie. Trzeba tylko pracować. My też musimy pracować.

Nieszczęsne słowo, przeklęte słowo „szaber“ — znika stopniowo na Ziemiach Zachodnich. Zawodowy szabrownicy odpytnęli skąd przyszli. Nie z chłopów, repatriantów, osadników rekrutowały się szeregi tych, którzy uważa-

li, że trzeba wszystko wywieźć, zabezpieczyć rzekomo, z tych ziem, z polskich ziem, zrobić magazyn rozrachunku. Na zarzut grabieży, szabrownik odpowiadał, że odbiera sobie zrabowane. Był mocno zdziwiony, gdy mu zaproponowano, by pojechał do Niemiec i tam wymierzył sobie sprawiedliwość. Może już teraz rozumie, że Ziemie Odzyskane, to też Polska.

Po dwóch latach zmieniło się wiele, bardzo dużo na tych ziemiach. Odjeżdżający Niemcy, w rozmowach zasłyszanych, powiadają: „okłamywali nas i w ocenie polskiej gospodarki — „Polacy też wszystko potrafią zrobić gdy im się chce“.

Właśnie, o to „chce“ — chodzi teraz i na przyszłość.

Tych co nie „chcą chcieć“, wolą żyć jak ptaki niebieskie, lub biernie wyczekiwać na lepszą przyszłość jest jeszcze wielu, zresztą nie tylko na Zachodzie. Najmniej jest ich wśród chłopów. Z ziemią nie da się spekulować. Wypracować trzeba każde ziarno, każdy kartofel czy burak. A ziemia, jak wszędzie strony mlekiem i miodem płynące, ziemie pszenno-buraczane, są w większości ziemie żytnio-kartoflane. Ale wszędzie jest, jak mówią w przemyśle, uzbrojenie: bite drogi, murowane domy, oświetlenie elektryczne i siła, która siece, młóci, ciągnie wodę i miele. Na gospodarstwach jeszcze folwarcznych, czy w spółdzielniach rolniczych, motory ciągną pługi, brony, żniwiarki-wiązalki. Jest tych motorów jeszcze mało. Będzie więcej, bo zaczynamy wyrabiać własne traktory.

Czy chłop polski, który przybył z dalekich, jakże innych stron, czasem

bardzo dalekich i innych, czuje się jak na swojej ziemi? Czy w nią wrócił?

Jeszcze przed rokiem, w przygodnych, podróży rozmowach dało się słyszeć z ust repatrianta: „wolałbym wrócić na dawne, swoje“. Czy nie uwierzył, że Polska tutaj zostanie, czy uwierzył warknięciu wysiedlanego Niemca, że powróci? Nie, to nie to. Związek chłopu polskiego z ziemią jest mocny. Chłop naprawdę kocha swój zagon. Byliśmy na tej ziemi przed wiekami, nagromadziła prochy pokoleń, ostały polskie nazwy, polskie pamiątki, ale germanin zmieniał jej oblicze. Trzeba czasu, by wrosnąć w nią, związać się na dobre i złe. Chłop szybko wrasta i na wieki. Jakże szybko. Zapytany teraz, ci sami, odpowiadają innymi troskami: że ciężko obrobić całą dziesięciohektarową gospodarke, że popsuła się elektryczność i warto miejscowego kowala przeszkolić na elektrotechnika, że wreszcie, choć szkoda rąk do pracy, trzeba posłać syna do szkoły w mieście. A jak z powrotem na dawne, swoje? „To też moje, żyję wśród samych swoich — wracać nie ma do czego“ — pada mocna odpowiedź.

Szybko, jakże szybko wrasta chłop polski w ziemię, na której trudziło się tyle kolejnych pokoleń Polaków — Ślązaków, Pomorzaków, Mazurów. Teraz znów zaludnia się dorzecze Odry, najlepszej polskiej rzeki, którą człowiek zaprzął do pracy, obezwładnił jej siłę szkodzącą. Nad Wisłą i Odry poczęła się historia narodu i państwa polskiego. Te rzeki płyną z południa na północ. One wyznaczają kierunek naszej przyszłości, rozwoju naszego życia gospodarczego. Bo droga wodna była, jest i będzie najtańszą i najlepszą drogą

JÓZEF KRZYCZKOWSKI

## Polityka bez liczenia zysków i strat

(W trzecią rocznicę zakończenia Powstania Warszawskiego)

W zeszłym roku sierpień i wrzesień minął w prasie pod znakiem wspomnień o powstaniu warszawskim. Większość piszących, zwłaszcza tych, którzy w powstaniu brali udział, nie mogła zdobyć się na nic innego, jak na opis bohaterstwa żołnierzy i ludności, walczącej ze śmiertelnym wrogiem. Nic w tym dziwnego. Tragizm zmagania były zbyt świeże a bohaterstwo zbyt wspaniałe, by można było — spojrzawszy wstecz — zauważyć co innego niż porywające czyny walczącej Warszawy. Ofiara była zbyt wielka, by łatwo było sprzeć krytycznie na jej rzeczywistą wartość, jej sens, podsumować zyski i straty tego tak kosztownego przedsięwzięcia.

Inaczej przebiegał trzeci popowstaniu sierpień, a zapewne wrzesień nie odbiegnie od tego nastawienia, które uwidocznił ubiegły miesiąc.

Opisy bohaterstwa, rzecz prosta, nie zostały przez nikogo pominięte, lecz wszyscy niemal piszący zdobyli się na wyraźne pytanie, dlaczego rozpoczęło powstanie bez zapewnienia sobie pomocy ze strony Czerwonej Armii? Czemu wybrano moment wybuchu wtedy, gdy zbliżała się Czerwona Armia wstrzymała swój zwycięski pochód — a Niemcy gromadzili siły do obrony wzdłuż Wisły? Czemu wystawiono stolicę i jej ludność na sztych bez pewności sukcesu za właściwą cenę?

Jeśli chodzi o mnie, tak właśnie podszedłem do sprawy powstania w sierpniowym tygodniku „Chłopi i Państwo“. Na temat tego artykułu przeprowadziłem liczne rozmowy, często rozmowy z tymi, którzy mieli taką lub inną pretensję w stosunku do całości czy części artykułu. Zdaję sobie sprawę, że bardzo wielu ludzi w Polsce traktuje sprawę powstania podobnie jak moi niekiedy rozmówcy, oburzając się na sposób w jaki pisałem o powstaniu.

Rzecz zbyt jest poważna, by nie dać pisemnej odpowiedzi. Rozpocznę od kwestii prawa pisania krytycznie o powstaniu. Zarzut w tej materii był następujący: „tyle wylano krwi, tyle ofiar złożono w najlepszej wierze w czasie powstania, tyle bólu pozostało po straszliwych stratach — pocóż więc rozrywać i tak z trudem gojące się rany, a przede wszystkim pocóż odbierać wiarę, że to wszystko miało sens, że było potrzebne, że dało jakiś rezultat?“

wsi i miast, kopalń i fabryk. Rzekami, kanałami do Bałtyku, a przez Bałtyk na cały świat wiedzie najlepsza droga z Polski i do Polski.

Najlepsza polska rzeka Odra płynie przez Ziemie Zachodnie. Widać już na niej i polskie barki, holowniki płynące do morza i od Szczecina. Bałtyk, Odra, Nysa — to północne i zachodnie granice naszych Ziemi Zachodnich. Daleko stąd do Gdyni, do Poznania i Katowic, które leżą teraz w pasie Polski środkowej. Po siedmiu wiekach uległa likwidacji nasza polityka wschodnia. „Nie ma wracać do czego“ — do dawnej polityki wschodniej. Nad Odrą i Bałtykiem leży dzisiaj nasza przyszłość.

Likwidacja wschodniej polityki uwalnia nas od wielu trosk, ciężarów, niebezpieczeństw. Ziemie zachodnie przynoszą nam inne troski, — trudności, zadania. Może nawet większe i bardziej różnorodne. Trzeba pracy i jakiej pracy, by ziemie, na których z pasją pracowało osiem milionów ludzi, zagospodarowało teraz pięć milionów Polaków. Przybędzie ich jeszcze w najbliższych latach. Ale pracy, wielkiej pracy starczy dla wszystkich.

Na północy morze. Od zachodu skrocona blisko pięciokrotnie granica z Niemcami. Nie tylko z Niemcami. Za Nysą lużycką żyje, przetrwał w morzu germańskim naród serbsko-lużycki. Na północy morze, granica z całym światem, na południu Czechosłowacja bratnia — to są mocne boki dzisiejszych Ziemi Zachodnich, zwróconych czujnie na Zachód. Nie taką była pozycja dawnych Ziemi Zachodnich, ściskanych za gardło przez blisko dwa tysiące kilometrów granicy z Niemcami, skazanych na atak z trzech stron: od zachodu, południa i północy.

Odwróciło się koło historii. Zamknięty jest rachunek przeszłości. Po przez nowe ziemie na Zachodzie otwiera się przed nami wielka przyszłość.

wszystkim bez realnego liczenia ile powstanie może dać zysków i strat.

Gdybyśmy z takiej tragedii jak powstanie warszawskie nie chcieli wyciągnąć nauki, to do ofiar które ponieśliśmy, musiałyby dobieść takie czy inne nowe ofiary, które podrywają byt narodu. Bo apoteoza bohaterstwa, z odrzuceniem celowości i realnych korzyści tego bohaterstwa — to zwykłe szaleństwo, jakie popełnialiśmy nie tylko w czasie powstania.

Naród, który nie chce ofiar, choćby były one jaknajbardziej konieczne dla bytu i rozwoju narodu, jest nikczemny i przez tą nikczemność musi zginąć. Lecz naród, który uważa, że bez straszliwych ofiar, niemal całkowitego — nie jest w możności trwać, rozwijać swoich wartości i odrębności; naród, który ceni ponad wszystko bohaterstwo samo w sobie, choćby było ono bezsensowne, jak bezsensowne były ataki naszych ułanów na niemieckie czołgi w 1939 r. — taki naród musi wykrwawić się, zginąć — choćby i sławnie — ale zginąć.

Trzeba osądzić powstanie warszawskie jako poczynanie złe obliczone jeśli chodzi o zyski możliwe do osiągnięcia, a zupełnie nie biorące pod uwagę strat, które groziły i które obowiązani byli przewidzieć twórcy powstania.

Bez wątplenia, ci, którzy ponosili odpowiedzialność za politykę Polski, — przede wszystkim Mikołajczyk — a którzy mieli obowiązek liczenia zysków i strat każdego poważniejszego pociągnięcia, muszą odpowiedzieć przed historią za popełnione błędy. Inaczej będziemy przygotowywać sobie nową serię błędów, poczynając bez poczucia odpowiedzialności.

Jesteśmy narodem zbyt mało liczącym, zbyt wykrwawionym, by puszczać płazem błędy tych, którzy doprowadzali do straszliwych strat, bez widoków nawet poważniejszych korzyści.

# OŚWIATA i KULTURA WSI

FELIKS POPLAWSKI

## Świetlica zamiast karczmy

### JAK TO BYŁO?

Wiemy jak to było w dawnych czasach. Była wieś i był dwór, a we dworze „jaśnie pan” dziedzic. A pomiędzy wsią i dworem, pomiędzy chłopem i dziedzicem była karczma. W karczmie zaś siedział karczmarz, który sprzedawał chłopom dziedzicową wódkę i piwo i w ten sposób — z jednej strony rozpijał i demoralizował wieś, z drugiej zaś — ściągając z niej haracz (dziś powiedzielibyśmy: podatek pośredni), pływając tą drogą do kieszeni dziedzica.

Oto jest skrótowo wyrażony pogląd na karczmę i na smutną rolę, jaką odgrywała ona w środowisku wiejskim. Trudno odmówić temu pogładowi słuszności. I dlatego to karczma stała się głównym celem ataków ze strony różnego rodzaju społeczników i oświatowców wiejskich od samego początku zjawienia się ich na wsi.

Ta ofensywa przeciw karczmie była tak energiczna i skuteczna, że wyrugowała prawie zupełnie ze wsi tę starodawną i bardzo wrośłą w grunt wiejski instytucję. Z przeważającej większości ziem polskich zniknęła karczma całkowicie, a nazwa jej stała się wyrazem pogardliwym. Do dzisiejszego dnia mówi się o: „karczemnych awanturach”, a powiedzenie: „uspokój się bo tu nie karczma” — jest skutecznym argumentem, uspokajającym wybujałe temperamenty zbyt rozbrykanych młodzieńców.

### OBRONA KARCZMY.

A my tu mamy zamiar wziąć karczmę w obronę. Nie dziwcie się i nie gorszcie tym zamiarem, lecz posłuchajcie uważnie na czym ta obrona będzie polegała.

Kiedyś — my oświatowcy — wojowali z karczmą, to widzieliśmy tylko złe jej strony. I dlatego właśnie prowadziliśmy tę wojnę. A kiedy karczmy zabrakło, to zauważyliśmy pewne braki w życiu społecznym środowiska wiejskiego i stwierdziliśmy — nieraz ze zdziwieniem — że obok złych stron miała karczma również i swoje strony dobre.

Czymże bowiem była karczma w środowisku wiejskim?

Ze była instytucją szynkującą alkoholem i że wynikały z tego dla wsi wielkie moralne, zdrowotne i gospodarcze szkody — o tym już wspomnieliśmy powyżej.

Ale na tym rola karczmy się bynajmniej nie wyczerpywała. Była ona bowiem oprócz tego:

1. zajazdem i hotelem dla podróżnych, korzystających w dawnych czasach wyłącznie, a później częściowo z konnej komunikacji;

2. była centrum życia społeczno-towarzyskiego wsi, w którym odbywały się wszelkie zgromadzenia o charakterze publicznym, społecznym, czy też obyczajowo - rodzinnym, jak zebrania gromadzkie, wesela, chrzciny, zabawy taneczne i t. p.;

3. była ośrodkiem kształtowania się opinii społecznej środowiska wiejskiego, odgrywającym dużą i pozytywną rolę w życiu zbiorowym tegoż środowiska, przez ujednocnianie poglądów i postawy społecznej zbiorowości ludzkiej oraz tworzenie i wzmacnianie międzyjednostkowej więzi społecznej.

Wszystkie wymienione powyżej funkcje karczmy zaliczyć należy do rzędu spraw pozytywnych, a nie ujemnych, czy szkodliwych. Niektóre z nich nie są już dziś na czasie i nie mają zastosowania. Do tej kategorii należy funkcja karczmy, jako zajazdu i domu noclegowego dla podróżnych, posługujących się

konnym zaprzęgiem. Z chwilą rozpowszechnienia komunikacji kolejowej i samochodowej, sprawa ta samo przez się przestała być żywotna.

Ale pozostałe funkcje karczmy o charakterze społeczno - towarzyskim i kulturalnym nic nie straciły ze swej żywotności. I w tym zakresie brak karczmy bardzo ujemnie odbił się na życiu społecznym wiejskiej gromady sąsiedzkiej. Ludzie albo przestali się zbierać wogóle, nie mając odpowiedniego miejsca, co wpłynęło źle na uspołecznienie gromady i przyczyniło się do wzrostu sobiepaństwa i samolubstwa, którego i tak mamy dość dużo w naszym charakterze. Albo też zaczęli się gromadzić samorzutnie w miejscach najmniej do tego odpowiednich, jak ciasne izby mieszkalne niektórych bardziej uspołecznionych sąsiadów, czy też niemniej ciasne pomieszczenia wiejskich sklepików spożywczych, w których często jest aż ciemno od papierosowego dymu.

No a młodzież często zaczęła się gromadzić wprost pod ścianami i płotami i spędzać czas na bezpłodnych, a niejednokrotnie wręcz złośliwych i demoralizujących psotach i figlach.

Dlaczego się tak dzieje?

Bo człowiek jest istotą społeczną.

Bo stworzony jest do życia w gromadzie i dlatego do tej gromady ciągnie.

Bo ta potrzeba społeczna, jak woda wylewająca na wiosnę, jeżeli nie ma gotowych ram i łożysk pod postacią odpowiednich instytucji społecznych, to płynie często na przełaj przez zagony, szukając dla siebie odpowiedniego łożyska i ujścia, a nieraz niszcząc to i owo po drodze.

### ŚWIETLICA WIEJSKA I JEJ ROLA

Cóż więc robić w tym położeniu? Czy przeprosić starą karczmę i znowu wprowadzić ją z honorami na dawne miejsce w życiu zbiorowości wiejskiej?

Oczywiście — nie! Nie jest to możliwe. Nie jest to również potrzebne. Mamy bowiem już gotową instytucję społeczną i oświatowo - kulturalną, która może z powodzeniem zastąpić karczmę na wsi.

### Tą instytucją jest wiejska świetlica

Może ona z powodzeniem spełnić wszystkie pozytywne zadania i funkcje, jakie spełniała dawna karczma i to dużo lepiej niż karczma, bo nie przypadkowo, nieświadomie i jakby mimo-

chodem, lecz celowo, planowo i w oparciu o naukowe metody i pomoce.

Z drugiej zaś strony niema ona żadnej z tych wad i grzechów pierworodnych, jakimi obarczona była karczma. Nie ciąży na niej pańszczyzniana, dziedzicowska tradycja. Nie jest obciążona zgubnym balastem alkoholizmu. Nie przypomina nam chłopom niemiłej, a nie tak dawnej przeszłości.

Świetlica — to jakby taka nowa i nowoczesna karczma, która wyzbyła się tego wszystkiego, co w dawnej karczmie było złego, a rozwinęła bardzo i udoskonaliła wszystkie pozytywne i pozytywne jej funkcje, biorąc na swoje usługi najnowsze zdobycze z zakresu oświaty i kultury. W świetlicy znajduje zastosowanie: książka, gazeta, radio, a nawet kino. Rozszerza ona niepomierne zakres i rodzaje swych prac i zajęć takich jak: wspólny śpiew, gry i zabawy towarzyskie dla młodzieży, zajęcia teatralne, wycieczki, odczyty, wspólne czytania gazet, systematyczne samokształcenie i t. p.

Ale największą zdobyczą i nowością w świetlicy jest jej kierownik, czy pracownik świetlicowy — ten nowoczesny, lecz jakże odmieniony wiejski karczmarz, który usiłuje w rozumny i na podbudowie naukowej oparty sposób organizować życie kulturalne swojego środowiska. Dając ujście wrodzonym instynktom i potrzebom społecznym człowieka, usiłuje on z drugiej strony wciągnąć go do pracy nad sobą, nad doskonaleniem swego charakteru, bogaceniem i rozwijaniem umysłu, uspołecznieniem jego dążeń życiowych i t. p.

Mało jeszcze mamy na wsi dobrze prowadzonych świetlic, bo mało jest dobrych i odpowiednio przygotowanych do tej trudnej roboty pracowników świetlicowych. Ale cel jest już postawiony i określony, a droga rozwoju tej pracy wytyczona.

Trzeba tylko mocną stopą na tę drogę wejść, zakasać rękawy i zabrać się do roboty.

Wielki wysiłek, jaki w tym zakresie został uczyniony przez środowiska robotnicze w Polsce, a w szczególności przez robotniczy ruch zawodowy — powinien stać się dla nas przykładem i bodźcem do wszczęcia niemniej rozległej i nasilonej pracy w tym zakresie również i na chłopskiej, niedość jeszcze przeoranej, niwie.

O tym jak powinna wyglądać świetlica wiejska oraz co i jak może ona robić napiszemy innym razem.

mówi o chłopach w dawnej Polsce. Ale można zgłosić postulat i zapotrzebowanie społeczne na opracowanie przez tegoż autora również i tego ostatniego okresu dziejów wsi i warstwy chłopskiej i wydanie pod postacią osobnej książki. Okres ten tymbardziej zasługuje na opracowanie, że są to przecież czasy rozwoju samodzielnego ruchu ludowego, które każdy młody działacz społeczny powinien znać niegorzej niż czasy dawniejsze.

Jedno jeszcze należy zaznaczyć o omawianej tu książce: oto napisana jest ona dobrym polskim językiem. Może zatem posłużyć nie tylko jako źródło wiadomości z historii wsi, ale również jako przykład dla młodych pisarzy ludowych, jak pisać poprawnie po polsku.

F. P.

### Kurs

#### artystyczno-świetlicowy

dla pracowników pedagogicznych uniwersytetów ludowych w Janowie

Pisaliśmy już o kursie ogólnie - pedagogicznym dla czynnych pracowników uniwersytetów ludowych zorganizowanym przez Towarzystwo Uniwersytetów Ludowych R. P. Kurs ten trwał trzy tygodnie i zakończył swoje prace 13 września 1947 r.

Bezpośrednio po jego zakończeniu, 15 września 1947 r. rozpoczął pracę kurs następny, poświęcony specjalnie pracom artystyczno - świetlicowym, które odgrywają dużą rolę w działalności wychowawczej uniwersytetów ludowych.

Program kursu przewiduje obok wykładów na tematy ogólne oraz na temat roli sztuki w działalności społeczno - wychowawczej — dużą ilość zajęć praktycznych, jak śpiew, inscenizacje pieśni, teatr kukielkowy, prowadzenie gier i zabaw świetlicowych, recytacje zespołowe i t. p.

Na kurs przybyło 45 osób przewidzianych zśród pracowników pedagogicznych uniwersytetów ludowych. Kierownikiem pedagogicznym kursu jest kol. Jan Olszowski, kierownictwo gospodarczej strony życia kursowego sprawuje kol. Hanna Łaskowska. Piękny wykład na otwarciu kursu wygłosił k. Wacław Schayer p. t. „Źródła i perspektywy dzisiejszej rzeczywistości polskiej”. Do współpracy w działaniu artystycznym zostali zaangażowani znani fachowcy, jak Zofia Solarzowa, Bronisław Nycz, Stanisław Ilowski, Henryk Halm, Jadwiga Mierzejewska Podys i inni.

Zapał do pracy, jaki ożywia prelegentów i słuchaczy kursu oraz wspaniała koleżeńska atmosfera panująca w zespole kursowym rokuje najlepsze nadzieje, jeżeli chodzi o wyniki pracy i pożytek z niej dla uniwersytetów ludowych.

### KONKURSY NAUKOWE

#### TOWARZYSTWA PEDAGOGICZNEGO W KRAKOWIE

Komisja oświaty i kultury Naukowego Towarzystwa Pedagogicznego w Krakowie ogłasza dwa konkursy, które powinny zainteresować tak nauczycieli, jak również szerokie kółka działaczy społecznych i oświatowych oraz samouków.

Temat pierwszego konkursu jest sformułowany następująco: „Przemiany kulturalno - społeczne w moim środowisku w wyniku oddziaływania instytucji oświaty dorosłych”.

Jako temat drugiego konkursu ustalono pamiętnik samouka pt. „Moja droga do wiedzy”.

Każdy z konkursów za najlepsze prace przewiduje nagrody. Pierwsza nagroda — 15.000 zł., druga — 10.000 zł., i trzy trzecie nagrody po 5.000 zł.

Rozmiary prac dowolne. Termin nadsyłania do 15 listopada 1947 r. pod adresem: Komisja Oświaty i Kultury N.T.P. Kraków, ul. Piłsudskiego 13.

## „Chłopi w dawnej Polsce”

Kazimierza Maja, str. 100. Wydawca Spółdzielnia Wydawnicza „Chłopski Świat” w Warszawie.

„Wyszła świeżo z druku bardzo potrzebna i użyteczna książka, napisana przez znanego działacza ludowego i nauczycielskiego Kazimierza Maja pod tytułem „Chłopi w dawnej Polsce”.

Omawia ona rozwój wsi oraz kształtowanie się losów warstwy chłopskiej od dawnych przedpaństwowych czasów aż do XIX wieku, to jest do czasu zniesienia pańszczyzny i uwłaszczenia chłopów.

Treść książki podzielona jest na osiem następujących rozdziałów: 1) Wieś i chłopi w czasach prepaństwowych, 2) Wieś w czasach wczesnopiętności, 3) Kolonizacja na tzw. prawie niemieckim, 4) Rozwój poddaństwa chłopów — powstanie dworów i

pańszczyzny, 5) Chłopska sprawa w wieku osiemnastym, 6) Zgubne następstwa ustroju poddańczo - pańszczyźnianego, 7) Sprawa chłopska w Księstwie Warszawskim i Królestwie Polskim, 8) Uwłaszczenie chłopów.

W zakończeniu omawia autor pobieżnie rozwój ruchu ludowego w okresie od końca XIX wieku, to jest od chwili powstania Polskiego Stronnictwa Ludowego w 1895 r., aż do ostatniej wojny światowej i okupacji, do działalności i walki konspiracyjnej „Rocha” i Batalionów Chłopskich.

Szkoda, że ten ostatni okres potraktowany jest zbyt pobieżnie i nie daje obrazu tej epoki. Trudno mieć pretensje o to do autora, bo przecież książka





# CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE

## Z TYGODNIA

### „ZŁOTA KURTYNA“

O „złotej kurtynie“ wspominał niedawno min. Modzelewski w mowie wygłoszonej na Zgromadzeniu Generalnym N. Z. „Złota kurtyna“ ma być umieszczona dokładnie w tym samym miejscu, gdzie propaganda pewnych kół na Zachodzie dopatrywała się istnienia „kurtyny żelaznej“, to jest mniej więcej na linii Szczecin — Triest, między Bałtykiem i Adriatykiem, wzdłuż granic Polski, Czech, Węgier i Jugosławii. „Żelazna kurtyna“ miała dzielić Europę na Wschód i Zachód. Wprawdzie np. do Polski i z Polski dzień w dzień przechodzą przez tę „kurtynę“ tysiące ludzi i tysiące ton towarów; wprawdzie śmiało można powiedzieć, że nigdy nie bywało u nas tak wielu Anglików, Amerykanów i innych cudzoziemców jak to ma miejsce obecnie; niemniej ilość wyznawców „żelaznej kurtyny“ wciąż jeszcze jest duża. Ludzi tych nie przekonuje zawieranie umów handlowych z krajami zachodnio-europejskimi, i wciąż rosnący obrót towarowy z Zachodem.

Na dowód istnienia „kurtyny“ przytacza się odmowę Polski udziału w pracach nad t. zw. „planem Marshalla“. To że „plan“ opiera się na szybkiej odbudowie Niemiec zwolnionych od odszkodowań, nie trafia do przekonania wyznawców „żelaznej kurtyny“. Dla nich pozostaje faktem, że Polska mogłaby dostać pewną ilość dolarów a ponieważ nie zgłosiła się w Paryżu, sprawa upadła. W rzeczywistości sprawa nigdy tak nie stała.

W Paryżu Europa Wschodnia, a zwłaszcza Polska musiałaby dać znacznie więcej niż mogłaby sama otrzymać. I to dać w dużej części na rzecz Niemiec. Takie postawienie sprawy miało na celu wykluczenie Europy Wschodniej z marshallowskiej kombinacji. Sens tej kombinacji polegał na tym aby propagandą „kurtyne żelazną“ zastąpić naprawę trudną do przeniknięcia „złotą kurtyną“, dzielącą Europę na dwa gospodarcze i polityczne bloki. W myśl tych planów Europa Zachodnia miałaby odbudować swoją wytwórczość przy pomocy amerykańskich kredytów. Użytkane po odbudowie zwiększenie wytwórczości nie mogłoby być użyte w całości na podniesienie stopy życiowej szerokich mas. Poważna część musiałaby stała odpływać do Ameryki, jako zysk od ulokowanych w Europie kapitałów amerykańskich.

Cała ta kombinacja musiałaby upaść, przynajmniej ulec poważnemu ograniczeniu w przypadku ścisłej współpracy Europy zachodniej ze wschodnią.

Na Wschodzie potrzebne jest właśnie to, co Zachód może dostarczyć i odwrotnie. Wschód i Zachód Europy uzupełniają się nawzajem, natomiast St. Zjedn. i Europa zachodnia raczej są konkurentami.

Tym się tłumaczy dążenie pewnych kół amerykańskich do podziału Europy na dwa bloki kiedy okazało się, że Wschód bynajmniej nie pragnie oddzielać się „żelazną“, ani jakkolwiek inną „kurtyną“, od Zachodu wówczas St. Zjednoczone, same przystąpiły do montowania „kurtyny“, mającej dzielić Europę. Tak powstał plan Marshalla. W Paryżu obliczono koszty tej roboty na około 25 miliardów dolarów. Kurtyna zbudowana za tę cenę zasługuje na nazwę „złotej“.

Prawdopodobnie rzecz skończy się na projektach.

Europa i to nawet jej część zachodnia słusznie obawia się podziału na dwa bloki. Z drugiej strony jest bardzo mało prawdopodobne aby Kongres St. Zjedn. zaryzykował budować w Europie „kurtyne“ tak wielkim kosztem.

W. S.

## KRONIKA

### 1. KONIEC DYKUSJI OGÓLNEJ W ZGROMADZENIU GENERALNYM N. Z.

Bezpośrednio po mowie Marshalla zabrał głos min. Modzelewski. Przemówienie to, które wywołało duże zainteresowanie podajemy osobno. Niewątpliwie największe wrażenie zrobiła wielka mowa delegata radzieckiego wiceministra Wyszyńskiego, którą podaliśmy w poprzednim numerze. Stanowisko Anglii najlepiej scharakteryzował min. Modzelewski mówiąc o przemówieniu szefa delegacji brytyjskiej Mac Neila:

„Wystąpienie szefa delegacji brytyjskiej musiało wywołać zdziwienie zarówno swą treścią jak i tonem. Miało ono charakter wyłącznie polemiczny i było bardziej „amerykańskie“ niż przemówienie delegata Stanów Zjednoczonych. Trudno pojąć, dlaczego członek Labour Party wystąpił w roli tak zawziętego adwokata Stanów Zjednoczonych. Minister Mac Neil zaatakował nasze przemówienie właśnie w tym usłupie, w którym domagaliśmy się utrzymania jedności wielkich mocarstw. Jedność ta — naszym zdaniem — jest obecnie możliwa. Nie podobało się to jednak ministrowi Mac Neilowi.

Występując przeciwko rozbrojeniu, minister Mac Neil chwalił się, że Wielka Brytania rozbroiła się w latach poprzedzających wybuch wojny, a więc w okresie, w którym światu groziło niebezpieczeństwo agresji hitlerowskiej. Rozbrojenie to w obliczu groźby faszystowskiej agresji — kosztowało Polskę 6 milionów ofiar. Gdyby postawa Wielkiej Brytanii była wówczas inna, — nie byłoby może „Battle of Warsaw“ z udziałem lotników brytyjskich“.

Chwiejne stanowisko delegata Francji nie wniosło nic nowego do dyskusji.

### 2. SPRAWA REWIZJI TRAKTATU Z WŁOCHAMI

Ciekawą próbę wykorzystywania małych państw pozostających w całkowitej zależności od St. Zjednoczonych stanowi wniosek o rewizję traktatu pokojowego z Włochami.

Zaledwie tydzień minął od daty ostatecznego wejścia w życie traktatu z Włochami, traktatu, nad którym pracowano półtora roku, a już St. Zjedn. proponują jego rewizję. Wniosek Stanów Zjedn. popiera Kuba, Meksyk i Brazylia. Sprawa jest zbyt kompromitująca aby choć jedno państwo europejskie mogło za nią stanąć. Nawet Anglia i Francja mimo uzależnienia się od St. Zjedn. uchylają się od poparcia skandalicznego wyskoku. Sprawa jest zgóry skazana na niepowodzenie. Niemniej przy okazji mieliśmy próbkę tego co mogłoby być osiągnięte przy pomocy państw w rodzaju Kuby, Nikaragui itp. gdyby zasadę jednomyślności wielkich mocarstw zniesiono lub ograniczono. Łatwo mogłoby wówczas dojść do tego, że głosami Boliwii, Paragwaju i Filipin zdecydowanoby np. zmienić granicę między Francją i Niemcami.

### 3. KONIEC NARAD PARYSKICH

Konferencja 16 państw po trzymiesięcznej pracy dobiegła końca. Opracowano plan współpracy gospodarczej i dokonano obliczeń dotyczących pomocy amerykańskiej.

Należy podkreślić, że sprawozdanie uwzględniło potrzeby nie tylko 16 państw, uczestniczących w naradach paryskich, lecz również potrzeby Niemiec zachodnich, które w ogólnym planie potraktowane zostały narówni z innymi krajami. Łączne potrzeby 16 państw oraz Niemiec zachodnich w ciągu najbliższych czterech lat ustalone zostały w wysokości 25 miliardów 440 milionów dolarów. W roku 1951 autorzy sprawozdania spodziewają się gospodarczego usamodzielnienia uczest-

ników konferencji. W tym celu opracowano zasady planu czteroletniego, obliczonego na podwyższenie produkcji rolnej i przemysłowej oraz na zwiększenie wydobycia surowców. „Wysiętek państw, uczestniczących w konferencji, oraz Niemiec zachodnich — czytamy w sprawozdaniu — obejmie podstawowe gałęzie rolnictwa, przemysłu i transportu“.

Skolei sprawozdanie podaje cyfry dotyczące przewidzianego wzrostu produkcji. Wzrost ten autorzy sprawozdania uzależniają od znacznego importu z Ameryki. Uczestnicy konferencji wypowiedzieli się również za uregulowaniem sprawy swobodnego kierowania robotników z jednego kraju do drugiego, aby w ten sposób rozwiązać problem braku sił roboczych przez zorganizowanie 2-milionowej armii bezrobotnych, wędrujących z kraju do kraju.

Równocześnie w sprawozdaniu podkreślono, że program odbudowy 16 państw i Niemiec zachodnich, ma się realizować z inicjatywy prywatnej, co oznacza przyjęcie amerykańskiego punktu widzenia w sprawie nacjonalizacji.

Uczestnicy konferencji, rozważali ponadto sprawę unii celnej, której sprzeciwiły się trzy państwa.

W końcu sprawozdanie podaje cyfry ilustrujące plan odbudowy.

### 4. POLSKA PRZECIW MIĘDZYNARODOWYM KREDYTOM NA ODBUDOWĘ NIEMIEC

Na dorocznym zebraniu Międzynarodowego Banku Odbudowy, odbywającym się obecnie w Londynie, minister skarbu Konstanty Dąbrowski wygłosił przemówienie, w którym omawiając przedłożone sprawozdanie oświadczył m. in.:

W rozdziale, który dotyczy Europy, najsilniej podkreśla się konieczność przyspieszenia odbudowy gospodarczej jednego kraju i to niedawnego agresora, który wtrącił cały świat w ruinę. Bank, jak mówi sprawozdanie, wysłał nawet grupę rzeczoznawców dla zbadania sytuacji w Zagłębiu węglowym Ruhry.

Otóż Niemcy nie są członkiem Banku, nie są kandydatem na członka, a tym więcej nie mogą być bezpośrednim czy pośrednim kandydatem na kredytobiorcę Banku.

Bank ma na celu niesienie pomocy członkom w dziele odbudowy ich życia gospodarczego. Postanowienia statutu Banku kilkakrotnie wspominają, że zasoby Banku powinny być użyte wyłącznie na dobro członków.

Nie jesteśmy przeciwnikami odbudowy gospodarstwa niemieckiego, ale jesteśmy zwolennikami odbudowy gospodarczej krajów sojusznicznych przed odbudową krajów napastniczych.

Francuski, czeski, angielski i polski węgiel tak samo są dobre dla ożywienia gospodarki światowej, jak węgiel niemiecki.

Tempo odbudowy życia gospodarczego w Polsce, wysokie morale robotnika polskiego gwarantują szybsze zwiększenie produkcji węgla w Polsce niż w Niemczech, a przez to też szybszą odbudowę innych krajów sojusznicznych. Z tego też względu przywiązujemy wielką wagę do zachowania słusznej kolejności w zaspakajaniu potrzeb członków w oparciu o założenia gospodarcze bez jakichkolwiek dyskryminacji.

Muszę oświadczyć, że do złożenia powyższych zastrzeżeń skłania mnie obawa, ogarniająca wszystkie narody, które były przedmiotem nie tak dawnej agresji niemieckiej i potwornej eksploatacji i eksterminacji ze strony Niemiec hitlerowskich.

Odbudowa gospodarcza Niemiec w pierwszej kolejności byłaby powtórzeniem błędu z okresu po pierwszej wojnie światowej.

## Z PRASY ZAGRANICZNEJ

Uwaga prasy światowej skupia się na obradach Zgromadzenia Generalnego N. Z. Mowy Wyszyńskiego i Marshalla rzuciły snop światła na stosunek do O.N.Z. Związku Radzieckiego i St. Zjednoczonych oraz na wzajemne stosunki tych dwóch największych mocarstw świata. Sprawie tej poświęca artykuł angielskie pismo „News Chronicle“. Stwierdzający, że Zw. Radziecki nie pragnie wojny, angielski publicysta pisze:

„Czy chce tej wojny Ameryka? Oczywiście że nie, pomimo całego tego hałasu. Pewen dobrze poinformowany Amerykanin, znajdujący się obecnie w Anglii, powiedział mi stanowczo, że w kołach rządowych St. Zjedn. porzucono całkowicie wszelkie gadanie o wojnie z Rosją. Te same koła amerykańskie, jak zaznaczył mój rozmówca, zrozumiały nareszcie, że Rosja nie rozpocznie wojny i że społeczeństwo amerykańskie nigdy nie poprze napastniczej polityki St. Zjednoczonych“.

Troska o pokój i bezpieczeństwo dyktuje szczególną czujność w sprawach niemieckich. W sprawie tej pisze organ socjalistów francuskich „Le Populaire“:

„Amerykanie i Angliści są zdania, że Niemcom należy przyznać wysoki kontyngent rudy żelaznej i stali... Rządy francuski i radziecki są zwolennikami najniższego kontyngentu żelaza i stali (dla Niemiec — przyp. red.). Uznawali one siłą argumentów dotyczących równowagi finansowej (Niemiec) i konieczności płacenia przez Niemcy odszkodowań, ale jednocześnie w ograniczeniu kontyngentu żelaza i stali dla Niemiec widziały rękojmię bezpieczeństwa ponieważ potencjał przemysłu ciężkiego może zmienić się z dnia na dzień w potencjał wojenny“.

„Plan Marshalla“, opierający odbudowę Europy Zachodniej na odbudowanym jaknajszybciej niemieckim przemyśle, i na podziale Europy na dwa bloki budzi coraz więcej wątpliwości również i na zachodzie. Londyński „Spectator“ widzi raczej konieczność zjednoczenia całej Europy:

„Czy to będzie plan Marshalla, czy nie Marshalla, doprowadzi w końcu do europejskiej konferencji, na której muszą się pojawić propozycje utworzenia europejskiej unii celnej“.

Zapewne ta przyszła konferencja naprawdę ogólnie - europejska nie pójdzie aż tak daleko, w każdym razie jednak powinna przywrócić współdziałanie gospodarcze całej Europy uwalniając kraje zachodnie z niewoli dolara.

O tym jak bardzo uciążliwa jest ta niewola, świadczy podana przez „Daily Telegraph“ wiadomość o wizycie amerykańskiego ministra skarbu Snydera w Paryżu:

„Przed udzieleniem Francji pomocy zanim wejdzie w życie plan Marshalla, Snyder pragnie zdobyć argumenty dla przekonania swoich kolegów w Waszyngtonie, że pomoc taka osiągnie pożądany skutek. Są podstawy do przypuszczenia, że ograniczenia wprowadzone we Francji dwa tygodnie temu (między innymi zmniejszenie przydziału chleba do 20 dkg dziennie — przyp. red.) nastąpiły na skutek silnego nacisku przedstawicieli amerykańskich w Europie“.

Niemal na drugim końcu świata czterystamilionowy naród chiński „cieszy się“ amerykańską pomocą. Oto co w tej sprawie pisze londyńskie pismo „Tribune“:

„Przeglądając choćby pobieżnie prasę amerykańską łatwo przekonać się, że traktuje ona pomoc dla Kuomintangu, jako jeden z elementów walki o panowanie na Oceanie Spokojnym“.

# Głos Polski na Zgromadzeniu Generalnym N.Z.

Przemówienie min. Modzelewskiego

Na posiedzeniu plenarnym Zgromadzenia Generalnego N.Z. min. Modzelewski wygłosił przemówienie z którego podajemy niektóre usępy:

Obecne Zgromadzenie jest niezwykle ważne, zarówno ze względu na okres, w jakim się odbywa, jak i na wagę spraw, którymi się ma zająć. Dwa kompleksy zagadnień stoją przed nami w tej chwili: jeden to likwidacja skutków wojny, a drugi to zagadnienie budowy pokoju. Zgodnie z decyzjami aliantów, każdy z tych kompleksów został przydzielony innemu organowi.

Historia wykazuje, jak bardzo połączenie obu problemów w ręku jednej instytucji ciąży na rozwoju wydarzeń. Rząd polski uważa, że PODZIAŁ TEN POWINIEN BYĆ W DALSZYM CIĄGU UTRZYMANY aż do ostatecznej likwidacji wszystkiego, co stanowi dziedzictwo ostatecznej wojny. Jeżeli dzisiaj wspominaliśmy o tej dwoistości zagadnień, to robimy to dlatego, że sposób podejścia, że metody postępowania i merytoryczne decyzje w jednej dziedzinie muszą znaleźć nieuchronne odbicie w drugiej.

Niewłaściwe metody i praktyki w likwidacji skutków wojny, zbyt szybkie zatarcie różnic między agresorami, którzy stanowili największe niebezpieczeństwo dla nas i dla całego świata — a nami, którzy wyszliśmy z tej wojny tak bardzo zniszczeni, mogą spowodować groźne konsekwencje dla dzieła pokoju. Dlatego w imieniu kraju, który ma pewien tytuł do zabierania głosu, chcę mówić o obu tych sprawach.

Robię to ponadto i dlatego, że RZĄD POLSKI PRZYWIĄZUJE WIELKĄ WAGĘ DO ORGANIZACJI NARODÓW ZJEDNOCZONYCH, że pragnie wzmocnienia jej autorytetu, jej należytego działania oraz chce w Narodach Zjednoczonych widzieć organizację budującą pokój i czuwającą nad bezpieczeństwem międzynarodowym.

Jednym z głównych zagadnień, jakie stoją przed nami, jest odbudowa zniszczonych krajów oraz podniesienie poziomu życia tych krajów do normy zabezpieczającej rozwój obecnego pokolenia i wychowanie pokolenia następnego.

Kiedy rodziła się Organizacja Narodów Zjednoczonych w ostatnim zwycięskim etapie wojny, alianci byli zgodni co do potrzeby przystąpienia do wzajemnej pomocy, przede wszystkim w stosunku do sojuszników, którzy w walce przeciwko wspólnemu wrogowi rzucili na szalę wszystko, nie szczędząc ani życia ludzkiego, ani też dóbr materialnych. Taki był cel UNRRA, która położyła ogromne zasługi w pracy nad odbudową powojenną.

W sprawie odbudowy Niemiec min. Modzelewski oświadczył:

Obecnie jednak usiłuje się stworzyć nowe kryteria, nowy podział, który odsuwa na bok szlachetną współpracę Narodów Zjednoczonych w czasie wojny. Rodzą się natomiast postulaty pomocy dla Niemiec i odbudowy Niemiec, w czasie, kiedy ofiarom napaści niemieckiej, pomocy tej odmawia się. W ten sposób

usiłuje się przywrócić stan, jaki istniał przed rkiem 1939, a więc stan, który doprowadził do wojny światowej. Na czym stać ten poleg? Na tym, że w większej części Europy Niemcy miały stanowczą przewagę gospodarczą, która uzależniała ekonomicznie inne kraje europejskie, a tym samym torowała drogę do ich uzależnienia politycznego. A stąd był tylko krok do agresji niemieckiej.

Aby usunąć sprężynę agresji, do której przyczynić się może szybszy proces rekonstrukcji Niemiec, należałoby stworzyć nową równowagę, która właściwie w tej chwili powstaje. Przyspieszenie procesu odbudowy Niemiec oznacza powtórzenie błędów okresu międzywojennego oraz ich konsekwencji, co jest sprzeczne z interesami pokoju i bezpieczeństwa nie tylko bezpośrednich sąsiadów Niemiec, ale i całego świata.

Z ubolewaniem stwierdzić należy, że dzieje się to przy pomocy aktów jednostronnych, sprzecznych z międzynarodowymi umowami, jak na przykład deklaracją poczdamską, i że w ten sposób usiłuje się podzielić świat na dwa bloki, odizolować dużą część Europy, a nawet jej większą część od reszty świata.

Mówiąc o Niemczech, chcę jednak dodać, że już wielokrotnie stwierdziłem, że w przyszłości CHCEMY WEJŚĆ W NORMALNE STOSUNKI MIĘDZYNARODOWE Z DEMOKRATYCZNYMI I POKOJOWYMI NIEMCAMI i nie chcemy się od Niemców oddzielić jakimś murem. Uważamy jednak, że w procesie odbudowy Europy i likwidacji dawnych skutków wojny oraz w budowaniu pokoju musi być utrzymana pewna hierarchia, jak również zasada pierwszeństwa. Nie przeciwstawiamy się uregulowaniu spraw gospodarczych Niemiec i wcale nie pragniemy opóźnienia likwidacji na-

stępstw wojny. Stoimy na stanowisku przyspieszenia tej likwidacji, ale przyspieszyć ją można jedynie drogą zgodnego działania wszystkich sojuszników, drogą dotrzymywania wszystkich podstawowych zobowiązań międzynarodowych.

## Anglia pod naciskiem St. Zjednoczonych

Amerykański minister skarbu Snyder odwiedził Londyn celem zapoznania się na miejscu z trudnościami gospodarczymi Anglii omówienia warunków amerykańskiej pomocy. Snyder oświadczył, że najważniejszą przyczyną kryzysu są przeprowadzane przez obecny rząd reformy gospodarcze, a nie brak dolarów. Uzdrowić gospodarkę Anglii mogą raczej prywatni finansisci niż rząd, który podejmuje niebezpieczne reformy. Snyder reprezentuje opinię wielkiego kapitału amerykańskiego. Rząd partii Pracy, a zwłaszcza min. Bevin ulegają naciskowi tej opinii coraz bardziej. Stąd odrzucenie planu upaństwowienia przemysłu stalowego i gazowego. Tem się też tłumaczy, że ostatni plan walki z kryzysem przedstawiony przez min. Crippsa przerzuca cały ciężar kryzysu na barki świata pracy, przez ograniczenie spożycia, zwiększenie wydajności pracy i wykluczenie podwyżki płac. Poważna część członków Partii Pracy, brytyjscy komuniści, a nawet niektórzy ministrowie ostro krytykują tę politykę. Spodziewane jest ustąpienie z rządu pięciu ministrów zwolenników upaństwowienia przemysłu i uniezależnienia się od St. Zjednoczonych.

# POZNAJMY WSZYSTKO

## SYRIA I LIBAN

(Napisał po powrocie ze Wschodu Władysław Skalny)

Syria i Liban graniczą na północy z Turcją, na wschodzie i południowym Wschodzie z Irakiem, na południu — z Palestyną i Transjordanią, na zachodzie omiwa Liban i część Syrii morze Śródziemne.

Przed pierwszą wojną światową, państwa te, stanowiły prowincję będącą pod panowaniem Turcji, w roku 1920 kraje te stanowią z ramienia Ligi Narodów mandat pod zarządem Francji.

W 1936 r. na podstawie umowy francusko-syryjskiej Syria zostaje uznana niezależną republiką. Identyczny układ został zawarty z Libanem. Parlament francuski umowy tej jednak nie ratyfikował. Dopiero po kapitulacji Francji, w okresie II wojny światowej, rząd Laval zgodził się terytorium Syrii i Libanu oddać pod tymczasowy zarząd Niemcom. Anglia jednak z orężem w ręku wystąpiła przeciwko temu i po trzech miesięcznej walce wojska angielskiej wraz z oddziałami gen. de Gaulle'a zniosły zarząd niemiecki. Przedstawiciel Francji walczącej potwierdził wtedy suwerenność Syrii i Libanu.

Powierzchnia Syrii wynosi ponad 180 tysięcy km. kwadr. z ludnością nieco ponad dwa i pół miliona mieszkańców. Liban natomiast liczy nie całe 10 tysięcy km. kw. o ludności blisko 900 tysięcy. 74 procent ludności zamieszkuje na wsi, 26 proc. — w miastach. Ludność arabska w obu państwach stanowią 90 i kilka procentów; resztę stanowią: Turcy, Czerkiesi, Kurdowie, Ormianie, Persowie, Żydzi i Europejczycy przeważnie Francuzi.

Syria i Liban żyją w nawpół feodalnym ustroju. Blisko 75 proc. ziemi na-

leży do wielkiej własności, na którą składają się: majątki obszarników, dobra kościelne, jak muzułmańskiego tak i katolickiego wyznania oraz dobra państwowe. Nie patrząc na taką strukturę rolną, duże gospodarstwa spotykają się rzadko, gdyż ziemia jest oddawana w dzierżawę chłopom. W zależności od wykorzystania środków produkcji chłop dzierżawę opłaca plonem w wysokości od 1/5 do 3/4. Częstość wielkie majątki dzierżawią pośrednicy, którzy skolei ziemię oddają w dzierżawę chłopom, ściągając ogromny z nich haracz. W obu państwach ziemi uprawnej jest nie więcej jak 7 do 8% ogólnej powierzchni kraju; 45% powierzchni zajmują nawpół pustynne stepy, tylnie — pustynie i góry.

Liban, leżący u brzegu morza Śródziemnego liczy spory odsetek ziemi uprawnej, natomiast w Syrii rolnicze obiekty występują niczym oazy wśród pustyni i gór.

Przemysł jest niezmiernie słabo rozwinięty, nie zważając na bogactwa mineralne, które niewątpliwie znajdują się na omawianym terenie. W ostatnich latach w północno-wschodniej części Syrii znaleziono ropę naftową. Wielkich przedsiębiorstw brak, najbardziej rozwiniętą formą przemysłową jest rzemiosło i chałupnictwo, choć nie brak mniejszych fabryczek. Tekstylny przemysł ogranicza się do wełnianych, bawelnianych i jedwabnych tkanin. W Tripoli, w miejscu, gdzie wychodzi ru-

rociąg naftowy, biegnący z Iraku, zbudowano rafinerię nafty.

75% ludności wyznaje religię mahometańską, resztę stanowią chrześcijanie, zwłaszcza katolicy, ściślej mówiąc — maroniści, którzy w 16-m wieku weszli w skład wyznawców Kościoła rzymskiego, zachowując szereg swoich obrzędów. Lwia część chrześcijan zamieszkuje Liban, to też w każdym niemal osiedlu strzelają w niebo smukłe wieżyczki gotyckich kościołów.

Stolicą Syrii jest odwieczny i legendarny Damaszek, leżący nad rzeką i ze wszystkich niemal stron obramowany górami. Damaszek ma uniwersytet i akademię arabską. Jest centrum życia politycznego, ekonomicznego i kulturalnego młodej republiki.

Beyrut — stolica Libanu. Miasto leży nad zatoką morza Śródziemnego. W dali rysują się przepiękne góry libańskie. Gdzieś niedaleko zachowane są jeszcze rezerwy sławnych niegdyś na cały świat cedrów libańskich. Beyrut jest niewątpliwie miastem wschodnim o sporych jednak rysach grodu europejskiego. Beyrut posiada dwa uniwersytety: francuski, założony przez księcia w 1875 roku i amerykański z 1938 r.

Kreowany na króla Transjordanii Abdullah, zawdzięczając Anglikom tron, wszystko robi by stworzyć wiel-

kie państwo Arabskie — Wielką Syrię, w skład którego weszłyby: Transjordania, Syria i Liban. Oczywiście polityce tej patronują Anglicy, którzy chcieliby mieć „swego człowieka“ na polczonym dużym terytorium tych trzech arabskich państw, łączących morze Śródziemne z Indiami. Jak dotychczas wszelkie poczynania króla Transjordanii rozbijają się o kateryczny sprzeciw syryjczyków i libańczyków, ale walka dopiero właściwie zaczęła się i rezultatu trudno przewidzieć.

Po ewakuacji Polaków z Iranu na początku 1946 roku uchodźstwo polskie znalazło się w Libanie. We wszystkich górskich osiedlach wokół Beyrutu rozlokowali się Polacy, nie wyłączając zresztą samej stolicy. Sporo polskiej akademickiej młodzieży studiowało i dziś jeszcze studiuje na uniwersytetach w Bejrucie.

Kilkanaście kilometrów na wschód od Beyrutu leży małe arabskie osiedle. Krętą serpentyną wije się droga w górę i w górę. Tuż obok osiedla cicho wśród gór drzemie średniowieczny klasztor. Z obszerne tarasu widać szafirową taflę morza śródziemnego, rozrzucone białe miasto — Beyrut, zielone winnice spadające tarasami w dół, a z drugiej strony — piękne choć dziki góry, wierzchołki których pokryte są śniegiem, poniżej którego ciemny mi płatami rysują się cedrowe lasy. W tym klasztorze Juliusz Słowacki piisał Anhellego, marząc o dalekiej Polsce.

Z kamiennego tarasu śledził klucze żorawi lecących na północ...

Wydawca: Centralny Komitet Organizacyjny Lewicy PSL.

Redakcja: Warszawa, Poznańska 7 m. 1, czynna codziennie od godz. 10 do 15.

Administracja: Warszawa, Spółdzielnia Wydawnicza „Chłopski Świat”, Hoża 48.

Prenumerata miesięczna wynosi 20 zł. Prenum. zbiorowa (od 3-ch egz. wwyż na jeden adres) po zł. 15 mies. Cena pojedynczego num. 5 zł.

Opłatę za prenumeratę należy przekazywać przekazem pocztowym pod adresem administracji.

Skład Spółdzielni Wydawniczej „Chłopski Świat”, Warszawa, Hoża 48, tel. 85 504

Tłocz. druk. „Czytelnik” Marszałkowska 3/5. B-38932